PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50: w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza. ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję, 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21. I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 245. Kraków, Środa 26 października 1910. Rok II.

Żałosny złego dowcipu koniec.

Nasz rzekomy radykalizm pod wpływem wszechpolskim rzucił się był ostatnimi czasy do pozornie dowcipnych manewrów, z których »nowoczesny Polak« był niezmiernie dumny. W skarbcu złych dowcipów znalazła się agitacja „antypruska“, a w rzeczywistości antyniemiecka, którą uprawiano ze szczególnym zapałem po tamtej stronie kordonu.

Publicystyka polska w Królestwie zaczęła była krucjatę przeciwko kolonistom niemieckim. Pogranicze Królestwa — wołano — jest już zdobyte przez germanizm; tam utworzyła się siedziba nowoczesnych Krzyżaków, którzy kraj polski a i Rosję całą zgermanizują. Poczęto obliczać kolonistów w Płockiem oraz w Kieleckiem, — poczęto bić w dzwony alarmowe, poczęto nawoływać rząd rosyjski do baczności. Prasa galicyjska, z solidarności dla ogólnopolskiego głupstwa, wszystkie te nawoływania do »odparcia Krzyżactwa« powtarzała. »Korespondenci« warszawscy w pismach galicyjskich przedstawiali nawet generała Skałłona jako zakapturzonego Niemca, będącego w spisku z rządem berlińskim.

Zapomniano o kardynalnych zasadach wolnościowych — zapomniano, że dzięki swobodzie osiedlania się i zarobkowania miljony Polaków znajdują możność wyżywienia się w innych krajach. Zapomniano o tem, że jeśli Polakom w Chicago i w Nowym Yorku wolno mówić, śpiewać i przesadzać po polsku, nie powinna nas razić »meine liebe Augusta« na bruku łódzkim. Codziennemi nawoływaniami do krucjaty przeciw Niemcom policzkowano u nas te same zasady, w imię których protestujemy przeciw gwałtom szowinistycznym, dokonywanym na Polakach. Ale wzięło górę zamiłowanie do figlów, by Skałłona jako Krzyżaka zakapturzonego przedstawiać — wzięło górę zamiłowanie do farsy „państwowej“, którą do repertuaru politycznego u nas wprowadzili wszechpolacy.

I oto nastąpił żałosny koniec tej krotochwili, równie głupiej, jak wstrętnej, którą u nas uprawiano. Rząd rosyjski przedłożył obecnie Dumie projekt ustawy o ograniczeniu prawa nabywania ziemi w guberniach zachodnich. Motywy tego projektu wyłuszczają niebezpieczeństwa wynikające z wielkiej liczby obcych kolonistów, mających swoją mowę, swoje obyczaje i t. d. Słowem motywy te powtarzają to, co nasza prasa o Niemcach pisała. Ale projekt ustawy idzie dalej: w guberniach wymienionych nietylko Niemcy i wogóle »obcy« mają być pozbawieni prawa do nabywania własności nieruchomej, ale pośrednio i Polacy będą wykluczeni od tego prawa, gdyż tylko »prawosławnym oraz Rosjanom« prawo to zostaje nadane. Ustawodawca rosyjski traktuje Polaków na równi z obcymi, jak tego zresztą dopominali się niemal swą arogancją pisarze wszechpolscy.

I co na ten wybuch szowinizmu rosyjskiego odpowiemy? Powoływać się na prawa historyczne może tylko ten, kto umie szanować prawa ludzkie bieżącej chwili. Kto przeczy zasadzie swobodnego osiedlania się i zarobkowania, ten tylko wtedy może się odwoływać do praw historycznych narodu, gdy ma siłę w ręku. Ale skargi moralnej w imię prawa historycznego nie może wnosić ten, kto z prawa żyjącego nic sobie nie robi. To też dziś, wobec nowego zamachu na prawa Polaków w t. zw. kraju zabranym, musimy się wstydzić orgji nacjonalistycznej, która do niedawna szalała z drugiej strony kordonu. Wraca się więc w kraju zabranym do praw wyjątkowych przeciw Polakom, jakie istniały przed zaczątkiem ery konstytucyjnej. Wracamy do tego, co dawniej bywało, ale wracamy do stanu bezprawia bez siły moralnej do potępienia bezprawia.

I nie trzeba sądzić, że to tylko za kordonem, z powodu braku doświadczenia politycznego, obóz polski popełnia takie błędy niemal, że samobójcze. Ile to tu — w Galicji — krzyku podnosili wszechpolacy przeciw Bankowi parcelacyjnemu tylko za podejrzenie, że może on sprzedać piędź ziemi biednemu chłopu ruskiemu! Ile to do dziś dnia podnosi się krzyku, gdy kto we wschodniej Galicji między Rusinami sparcelujeszmat ziemi? I ile to odpowiedzialności ponoszą sami Polacy w Galicji za rozognienie kwestji ruskiej?

Gdy rząd pruski lub rosyjski brutalnością i bezwzględnością nacjonalizmu wytwarzają u siebie kwestje narodowościowe, to póki mogą liczyć na swą przewagę sił, nie zagrażają przynajmniej materjalnemu bytowi swych państw. Ale gdy Polacy, pozbawieni siły państwowej wytwarzają u siebie kwestje: jak niemiecką, żydowską i t. d. to podcinają sobie wszelką możność rozwoju i narażają się na nieuniknione porażki.

Dziś społeczeństwo polskie za kordonem opłaca koszta likwidacji za kilka lat hegemonji wszechpolskiej w opinji publicznej. Do porażek różnych, jakie w Królestwie społeczność polska ostatnimi czasy już doznała, mogą przybyć lada chwila nowe przegrane. W Łodzi kwestja niemiecka już istnieje jako stałe zło, a w całym kraju wybuchnęła płomieniem kwestja żydowska. Ten kraj, niemal dawno jeszcze spojony jedną żądzą wolności, dziś jest rozdzielony i trawiony wojną domową.

Czas więc nawrócić. Największy zaś obowiązek spada na polską prasę w Galicji, która przynajmniej to może zrobić, by nie nieść pomocy w popełnianiu błędów politycznych, zagrażających bytowi kulturalnemu narodu polskiego.

Co to ma znaczyć?

(ze sfer nauczycielskich).

Jestem z całym respektem dla »Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego«, do którego należę, uznając potrzebę organizacji naszej zawodowej pod tym właśnie, nieustraszonym sztandarem — tem boleśniej tedy dotknął mnie ostatni numer »Głosu naucz. lud.«, w którym nietylko bezkrytycznie przedrukowuje się artykuł kol. Notza przeciw obecnemu Zarządowi PSL., ale redakcja tego czasopisma odrazu nim się zachwyciła i oświadcza z góry, że zapatrywania te są »trafne«. Chciałbym zamieścić przeciw temu parę słów protestu, a przedewszystkiem wykazać brak logiki i niekonsekwencję »Głosu naucz. lud.«.

W kilku numerach czasopismo to wspominało, że zewsząd zapytują je o zdanie, do którego ze stronnictw politycznych powinno nauczycielstwo ludowe należeć, aby módz czynnie przyłożyć rękę swoją do budowy naszego życia publicznego, a przytem także i swojej doli ulżyć. »Głos n. l.« milczał dotąd, jak zaklęty, nie oświadczając się ani za tem, ani za owem stronnictwem.

I dobrze robił — mojem zdaniem — gdyż w każdym razie taki czy owaki artykuł byłby wyrazem tylko redakcji „Głosu n. l.“ a więc jednostki, choć wysoką godność prezesowską w „Kraj. Związku“ piastującą, ale zawsze jednostki tylko, w dodatku przynależnej już politycznie do krakowskiej demokracji. W najlepszym razie za tą opinją redakcji »Głosu n. l.« mogłoby się oświadczyć kilku lub kilkunastu kolegów, bliżej stojących wielkiego ołtarza — ale w olbrzymiej naszej armji nauczycielskiej zawsze pod tym względem głosy będą podzielone.

Tem dziwniej tedy, wygląda fakt, że redakcja »Głosu n. l.« raptem odstąpiła od dawnej swej zasady nienarzucania nauczycielstwu kierunku politycznego i przytoczywszy w całości artykuł kol. Notza, odrazu uznała go za trafny — tem samem przecinając całą kwestję. A więc pocóż jest dalsze to wezwanie do dyskusji na tensam temat, skoroście już zaaprobowali, że powinniśmy wszyscy należeć do frondy w Stronictwie ludowem, a nie do samego Stronnictwa.

I dlaczego to? Kolega Notz wynalazł zarzut, który, jak wystrzelony nabój, wyrzucili już dawno najwięksi nawet wrogowie ludowców — podjął go teraz »prawdziwy« ludowiec »programowy« i pisze tak:

»Nie wolno nam iść ze Stronnictwem ludowem w dzisiejszym etapie tegoż, bo polityka jego staje się czysto stanową, kastową, bo czysto chłopską, a nie narodową«...

I takie to słowa, takie rozumowanie nazywa się u kolegi-prezesa Nowaka »trafnem«! Chyba on sam po głębszem zastanowieniu się przyzna, iż zbyt skwapliwie zagalopował się, żyrując kol. Notzowi taki weksel mózgowy, na któryby nigdzie nic nie dostał na rynku logicznych roztrząsań.

Od kiedyż to polityka chłopska przestała być narodową? Jak może mówić to nauczyciel ludowy, który wśród tego ludu pracuje i odmawia jego najpilniejszym postulatom charakteru narodowego! Czy, gdybyśmy my, nauczyciele, dorwawszy się kiedyś steru polityki, chcieli przedewszystkiem wysuwać załatwienie swoich spraw zawodowych — czy wtedy także kol. Notz nazwałby tę naszą politykę antinarodową“?!...

Czy tedy nie przeholowaliśmy kolego? A wreszcie do czego wy nas zachęcacie? Żebyśmy należeli do frondy, a tem samem psuli normalny rozwój Stronnictwa. Co za pożytek z tego?

Fronda pokazała już swą »siłę« na kongresie tarnowskim, a po nim — choć odgrażała się — nie dała dowodu żywotności swojej. Nie przyjęła się na wsi — to mogę stwierdzić po mojej okolicy. Ani więc teraz, ani na przyszłość niema najmniejszej nadziei, aby głos jej gdziekolwiek był respektowany. Choćby tedy z tego tylko utylitarnego względu winniśmy się łączyć z tą drugą, daleko większą częścią Stronnictwa ludowego, która również jest życzliwą dla naszych postulatów, a w ogólnej polityce stoi na tychże samych zasadach, co »programowy« kol. Notz i jego fronda — tylko mniej krzyczy, a więcej o wiele rzeczy skutecznie zabiega.

Nauczyciel-ludowiec.

Polscy lekarze o „606“.

Hałas, wywołany przed kilku miesiącami wynalazkiem prof. Ehrlicha, ucichł się obecnie — z wielką dla sprawy leczenia korzyścią. Bo niecierpliwość publiczna mogła tylko sprawie zaszkodzić, a w żadnym razie

---

Z dni rewolucji portugalskiej.

(Dokończenie).

Automobil wyjechał pusty z zamkowego garażu i czekał za murem parku, lecz w pośpiechu, zapomniano wziąć klucza od bocznej furtki. Stary sługa pobiegł do stajni po drabinę. Król czekał na nią w śmiertelnym strachu. »Chcecie mnie zabić!« — wołał gniewnie.

Nareszcie przy pomocy dworzan, znalazł się po drugiej stronie muru i zajął miejsce w automobilu, kierowanym przez margrabiego de Faial. Otoczyło samochód 60 jeźdźców z pałacowej gwardji. W pięć minut kawalkada znalazła się poza miastem. W Palliavan, o 10 kilometrów od Lizbony droga była zepsuta. Musiano popychać automobil. Król do tego ręki przykładał. Wreszcie o 4-ej dojechano do Mafra, historycznej rezydencji, z zamkiem, klasztorem i koszarami.

W Mafra.

Ludność nic jeszcze nie wiedziała o detronizacji Manuela. Z tamtąd król uwiadomił o swoim przybyciu matkę, bawiącą w Cintra. W dwie godziny potem przybyła samochodem. Zamknęła się z synem. Radzili długo. Tę naradę przerywały wciąż wieści telefoniczne. Odbierając je świta łagodziła jednak smutną prawdę. O istotnem położeniu dowiedział się król dopiero o 9-ej wieczorem. Królowa powróciła do Cintry, nie dając się zachwiać w swem głębokiem przekonaniu, że tryumf rewolucji jest niemożliwy.

Królowa Marja Pia.

Królowa — babka Marja — Pia, żyła w odosobnieniu. Od wstąpienia na tron, ukochany wnuk stracił jej łaski. Nie mogła mu darować, że pojednał się z mordercami swego ojca i brata.

Ona jedna, już oddawna, zdawała sobie sprawę z sytuacji. Wiedziała, że kler jest zdemoralizowany, wojsko niezdolne dotrzymać przysięgi monarsze, zaś arystokracja słaba. Jedna tylko Marja-Pia otoczona była szacunkiem republikanów — ją jedną, z królewskiej rodziny — nie zamierzano wydalać z kraju.

Król strawił w Mafra wtorek i środę na wahaniach i naradach. We środę o 10-ej rano przybył z Lizbony p. Azevedo i oznajmił, że republikanie odnieśli zwycięstwo. Niebawem nadjechała królowa Amelja. Zrozumiano, że ucieczka jest nieunikniona. Król kazał zatelefonować do babki, że jest chory i prosi ją o przybycie.

Otrzymawszy tę wiadomość, pospieszyła natychmiast.

Było to o 11-ej rano. O 2-giej popołudniu komendant zamku w Mafra otrzymał z Lizbony telegram, rozkazujący mu wywiesić republikańską flagę.

Rozwianie ostatnich nadziei.

Sądzono w pierwszej chwili, że depesza była sfałszowana. Lecz wkrótce wątpliwości stały się już niemożliwe.

W chwili, gdy królewska rodzina zasiadała do obiadu, przybył adjutant ks. Oporto i oznajmił, że król z królowemi winien wyruszyć natychmiast. Jacht »Amelja!« czekał w Ericeira, a na jego pokładzie znajdował się już ksiądz.

Wszyscy zerwali się z miejsc, przerażeni. Po chwili nadszedł telegram, potwierdzający ogłoszenie republiki. Królewa Marja Pia — jedyna w tem towarzystwie — dzielna dusza zawołała:

— Czemuż uciekać? Ja zostaję.

Przekonano ją wreszcie argumentem, że są tylko dwie alternatywy: uciekać lub abdykować. Adjutant ostrzegł, że na jachcie nie ma żadnych środków żywności. Słysząc to, jeden ze służących zawinął cztery rogi obrusa i zgarnął wszystko, co było na stole: chleb, kartofle, mięso (przesłane przez obywatela miejscowego, dra Mello, gdyż na zamku nie było służby) i wrzucił to do czekającego samochodu. Trzema automobilami, z 10-osobami świty, wyruszyła na wygnanie dynastja Braganza. 60 jeźdźców wiernej gwardji pod wodzą porucznika Canto, konwojowała ten smutny orszak.

KONIEC.

---

nie przyniosła pomocy. Rozgłaszanie wypadków pomyślnych budzić musiało entuzjazm nieuzasadniony, niepomyślnych sceptyzm, dobrą wolę niemieckiego uczonego obrażający.

On sam wiedział i rozumiał, że konieczną tu była próba czasu. I tej próby pragnął, rozdając swój preparat do doświadczeń bezpłatnie, niemieckim badaczom hojnie, obcym nieco skąpiej.

Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy. I w ciągu tych miesięcy sprawą środka „606“ zajmowali się i nasi specjaliści. W Towarzystwie lekarskim, w pismach medycznych znajdujemy wyniki tego zajęcia się. Jeden z polskich lekarzy otrzymał od Ehrlicha preparat i uczynił z nim 67 doświadczeń klinicznych. Inny zwiedził pięć niemieckich oddziałów klinicznych, na których doświadczano nowego środka.

Dr Malinowski z Warszawy otrzymał wraz z preparatem „606“ list od prof. Ehrlicha, w którym niemiecki wynalazca tak mu pisał:

„Robić doświadczenia z tymi tylko chorymi, którzy są silni i nie posiadają żadnych zmian w organach wewnętrznych.

Nie stosować swojego środka do ludzi o pobudliwym układzie nerwowym serca, tem bardziej z wadami serca.

Wreszcie nie leczyć chorych przychodnich, lecz internowanych w szpitalu“.

Preparat Ehrlicha jest to proszek delikatny, żółtawy. Dr Malinowski otrzymał go w szklanych, bezpowietrznych ampułkach w ilości 0,3—0,6 grama. Zastrzykiwanie stosował dr Malinowski nie do żył, lecz pod skórę i między mięśnie, a czynił to — jak powiada — wskutek wskazówek Ehrlicha i dlatego, że ten sposób, choć powolniejszy w działaniu, jest bezpieczniejszy i pewniejszy.

W drugiej połowie tych doświadczeń ból chorych były w paru tylko wypadkach silniejsze od tych, jakie wywołują wstrzyknięcia rtęciowe. Chorzy mogli przez cały czas siedzieć i leżeć i przeważnie chodzić swobodnie. Objawy ogólnie zauważone były: podniesienie temperatury do 39 stopni, trwające przez kilka dni i — pewne podrażnienia serca, również kilka dni trwające i przechodzące stopniowo. Wogóle stosował dr Malinowski preparat Ehrlicha w 65 wypadkach.

Wśród chorych, do których wstrzykiwania stosował, była kobieta ciężarna, 4-letnie dziecko, oraz 58 letnia kobieta, która nie mogła się poruszać na łóżku o własnych siłach — a we wszystkich tych wypadkach bez żadnych szkodliwych następstw dla chorych. Doświadczenia dra Malinowskiego trwają dwa miesiące. Czy preparat Ehrlicha — mówi dr Malinowski — zupełnie leczy syfilis, trudno dziś orzec; w każdym razie przybywa nam nowy środek dla zwalczania ciężkiej i uporczywej choroby, nadzwyczaj silny i od używanych dotychczas skuteczniejszy.

Drugim polskim lekarzem, który zajmuje się specjalnie tą sprawą, jest dr. Kozerski. Zwiedził on pięć niemieckich oddziałów klinicznych i w ten sposób opowiada wrażenia, jakich podczas tej podróży doznał:

— »Widziałem wypadki, w których gojenie zaczynało się szybko, widziałem wypadki, już ogłoszone, jako prawie wyleczone, w których okazała się później potrzeba powtórnego wstrzyknięcia.

Widziałem przypadek zastarzałego syfilisu języka, odpornego na każde leczenie, przepięknie zagojony po „606“. Widziałem duży szereg przypadków, przebiegających bez gorączki, bez bólów. Widziałem jednak i przypadki wysokiej gorączki i szalonych bólów właśnie w oddziale, głoszącym bezbolesność wstrzyknięć. Widziałem chorą ze starymi gumiakami skóry i kości, niepoddającymi się „606“. Widziałem niemowlę dobrze zbudowane, obarczone syfilisem dziedzicznym, umierające po wstrzyknięciu „606“. Słyszałem od jednego z najdokładniejszych obserwatorów, iż „niema się co łudzić, aby po „606“ nie było recydywy“. I słyszałem zdanie lekarza, stosującego „606“, że nie widzi tej niebywałej szybkości, z jaką mają znikać objawy wczesne.

Dr Kozerski nawołuje do ostrożności. Nie wątpi jednak, że medycyna zyskała w „606“ nowy i dzielny środek leczniczy.

Stoimy wobec faktu epokowego znaczenia — mówi — który należy powitać z radością, żałując jedynie, że wiadomości, rozniesione przez prasę, nie ściśle odpowiadają rzeczywistości i wywołały u wielomiljonowych mas chorych bezkrytyczne gorączkowe pragnienie stosowania nowego środka wtedy, kiedy ten nie został jeszcze dostatecznie zbadany i dostępnym jest dla stosunkowo małej liczby“.

Z sali koncertowej.

Koncert Towarzystwa muzycznego.

W bieżącym roku święci świat muzykalny stuletnią rocznicę dwóch marzycieli-muzyków, przedstawicieli najwybitniejszych muzycznego romantyzmu: Chopina i Schumanna. Dlatego to po niedawno urządzonej akademji muzycznej ku uczczeniu pamięci Chopina poświęciło Towarzystwo muzyczne wczorajszy koncert utworom Roberta Schumanna: tego, który sam duchem muzycznym Chopinowi bliski, oceną dzieł jego przyczynił się do rozsławienia imienia naszego twórcy tonów.

Starano się w programie koncertu zamknąć prawie wszystkie rodzaje twórczości Schumanna.

Na pierwszem miejscu stawiam Symfonję pierwszą B-dur (»wiosenną«) jedno z najpiękniejszych dzieł Schumanna, powstałe w czasie pełnego rozkwitu jego talentu. Utwór ten odzwierciadlający dobrze kontrasty nastrojów, choć pojedynczy w instrumentacyjnej technice, ujmujący pogodnym charakterem, oryginalny przez swe scherzo o dwóch triach, wykonała orkiestra pod batutą dyr. Nowowiejskiego bardzo ładnie i karnie. Może mniej udatnie wypadła uwertura do »Manfreda« niezdolna zresztą zbytnio rozgrzać wykonawców bo o fakturze już dla nas zblakłej. Wystawienie jej miało widocznie na celu dopełnienie obrazu twórczości Schumanna na polu muzyki dramatycznej, choć wybór ten nie był bardzo szczęśliwym. Wykonanie wokalnych części środkowych tego utworu, o ile nie innego chórowego dzieła (np. »Raj i Peri«) byłoby bardziej interesujące.

Z utworów fortepianowych odegrał pięknie p. Podolski »Karnawał« wlewając w wykonanie obfiity zasób swego pięknego i obiecującego talentu.

Wybitną część programu zajęły naturalnie pieśni, w których Schumann był bardzo płodnym mistrzem. Pieśni Schumanna stawiają trudne warunki wykonawcy: wymagają nietylko szerokiego voluminu głosowego, bardzo szlachetnego timbru i umiejętności śpiewania, ale zwłaszcza ogromnie silnej duchowej interpretacji i wykończenia do najdrobniejszych szczegółów. P. Ludwig zanadto jeszcze jest śpiewakiem o operowem sposobie śpiewania i sądzę, że z tego powodu, oraz ze względu na rodzaj jego głosowego dźwięku pieśni Schumanna zwłaszcza o charakterze spokojniejszym marzycielskim nie leżą w zakresie jego sztuki śpiewackiej, dla której zresztą jestem pełen respektu, przyznając, że pozwoliła mu z trudnego bardzo zadania wywiązać się względnie najpomyślniej.

Dr. A. J.

KRONIKA.

Agitacja Niemców w Galicji. „Bund der christlichen Deutschen“ w Galicji posiada grupy miejscowe po różnych miastach niemieckich w Austrji. Redakcji „Dziennika Cieszyńskiego“ wpadła w ręce odezwa miejscowej grupy w Aussig, wysłana do Cieszyna pod adresem jednego z Polaków o niemieckiem nazwisku. Odezwa, treścią swoją bezczelna, brzmi następująco:

Euer Wohlgeboren!

In unserem Geburtslande Galizien haben sich vor kurzer Zeit die Deutschen zu einem Bunde zusammengeschlossen, um — ohne Rücksicht auf die Konfession — die Vorteile der deutschen Bewohner dieses Landes zu wahren. Seitdem sind allerorten Ortsgruppen gegründet worden, auch eine akademische in Wien. Eine Tischgesellschaft in Aussig hat die Absicht, eine weitere aussergalizische Ortsgruppe zu gründen. Aus diesem Grunde werden Euer Wohlgeboren ersucht, derselben durch Einsendung des Beitrages bei Benützung des beiliegenden Erlagscheines als Mitglied beitreten zu wollen.

Im Namen der Deutschgalizier besten Dank im voraus.

Für die Tischgesellschaft Aussig:
Leopold Rössler, k. k. Turnlehrer.

Umyślnie przytaczamy odezwę dosłownie, aby zwrócić uwagę interesowanym czynnikom na krecią robotę hakatystów galicyjskich oraz ich totowarzyszy z Aussig.

Kraków 25 października.

„Pośpiech telegraficzny“! Nie należą do rzadkości skargi na pośpiech pocztowy, ale żeby telegram z Krakowa do Tarnowa szedł piętnaście godzin! — to już i w Galicji niebywałe. Dostarczono nam dowodu, że dnia 15 bm. nadany został na głównym dworcu w Krakowie o godzinie 4 po południu telegram do Tarnowa, który doręczony został adresatowi, mieszkającemu w samem mieście, dopiero nazajutrz rano o godz. 7. Zauważyć trzeba, że Tarnów ma całonocną służbę telegraficzną, a więc gdyby nawet stąd odeszła depesza po 6 wieczorem, mogła być w ciągu nocy wyekspedjowana w Tarnowie natychmiast. Mogła, ale nie była. I na co właściwie są telegramy?!

Z teatru miejskiego. Odsłonięcie pomnika Bałuckiego miało się odbyć wczoraj. Na plantach między kawiarnią letnią Janikowskiego a budynkiem należącym do teatru ustawiono już cokół; komitet jednak pomnikowy cokoła nie przyjął ze względu na liche wykończenie. Wobec tego odsłonięcie popiersia Bałuckiego odłożono do wiosny. Zamierzonemu właśnie na wczoraj odsłonięciu pomnika zawdzięczać należy ukazanie się na scenie teatru miejskiego „Grubych ryb“ Bałuckiego. Już przeczytawszy na afiszu obsadę, można się było spodziewać jak najlepszego rezultatu artystycznego. Tak też było w rzeczywistości. Doskonała trójka: M. Węgrzyn, Siemaszko i Jednowski za świetnie kreowane typy zbierali przy podniesionej kurtynie zasłużone oklaski. Świetnym był również zespół pań: Wolskiej, Jarszewskiej i Janiczówny. Dobrą sylwetkę gburowatego hreczkosieja dał p. Szymborski. *s. n..*

Dyrekcja donosi: W komedji Zapolskiej „Panna Maliczewska“, którą teatr krakowski wystawia w sobotę 29 bm., rolę tytułową objęła p. Zarzycka. Inne ważniejsze role grają pp.: Słubicka, Sokolicz, Czarnecka, Krysińska, Siemaszko, J. Węgrzyn, Jarniński, Sobiesław, Stanisławski, Marczewski, Jarszewski, Wojnarowski, Miarczyński. Komedja Zapolskiej odniosła przed kilku dniami żywe powodzenie na scenie lwowskiej.

Teatr ludowy. Dobiegają już końca próby z farsy pt. „Panna żołnierzem“, którą wybrała sobie Aniela Kolman na swój benefis. Przedstawienie benefisowe we czwartek. W „Pannie żołnierzu“ grają pp.: Kolman, Górska, Gajewska, J. Rygier, Szkadelski Tarski i w. i. Rozpoczęły się próby z komedji Kraszewskiego „Radziwiłł, Panie Kochanku!“ pod kierunkiem dyrektora Rygiera.

Koncert Joana de Manén. W programie pierwszej połowy sezonu koncertowego wypada tylko jeden wieczór skrzypcowy w piątek 4 listopada, interesujący osobą rozgłośnego, a w Krakowie nigdy dotąd niesłyszanego wirtuoza Joana de Manén. Nazwisko tego artysty, opromienia szczególnym blaskiem okoliczność, iż otrzymał on od rządu hiszpańskiego po śmierci Sarasatego bezcenne skrzypce, oddawane tradycyjnie w dożywotnie używanie najlepszemu skrzypkowi hiszpańskiego pochodzenia. W roku zeszłym poznał już Manéna Lwów, a tamtejsza prasa wyraziła mu słowa takiego uznania, jakie nie często zdarza się czytać. Na tę niezmiernie interesującą produkcję rozpoczęła już sprzedaż biletów kasa Starego Teatru.

Przedstawienie na sympatyczny cel. W d. 16 listopada br. dane będzie w teatrze miejskim przedstawienie na sympatyczny cel sprawienia choinki dla dziatwy robotników i służby kolejowej. Dana będzie na ten cel pełna nieustannego humoru krotochwila Marlowe'a: „Złoty wiek rycerstwa“. Przepyszny żart sceniczny, jak również i godny ze wszech miar poparcia cel wieczoru, powinien w dniu tym wypełnić salę teatru doszczętnie. Analogiczne przedstawienie w roku zeszłym urządzone, dało możność obdarowania około 150 dzieci ciepłą odzieżą i podarkami w dniu wigilijnym.

Matche footballowe. W sobotę i w niedzielę rozegrały się na placu pozlotowym dwa matche footballowe między krakowską drużyną „Wisła“, a praską „Union“. W sobotę „Wisła“ miała przez cały prawie czas gry przewagę nad przeciwnikiem, była stroną atakującą — Czesi zaś nie wykazali tej szumnie zapowiedzianej wyższości ani co do techniki ani kombinacyjnej gry. Ostateczny wynik był 2:2. Niedzielne zawody skończyły się porażką „Wisły“ w stosunku 2:0. Lepiej grali Czesi. Na ogół jednak trzeba zauważyć, że „Wisła“ mimo przegranej, grała bardzo dobrze — i wykazała znaczny postęp od czasu ostatnich swych występów. Wobec tego spodziewać się należy, że match „Wisły“ z Cracovią“, który ma się odbyć w listopadzie, będzie bardzo interesujący i ściągnie niewątpliwie na błonia liczną publiczność.

Pożar wybuchł wczoraj o godzinie 7 wieczorem na strychu domu l. 10 w Rynku głównym. O wypadku zawiadomiono telefonicznie straż pożarną, która wyruszyła natychmiast na miejsce pożaru w sile 3 plutonów i wkrótce ogień ugasiła. Pastwą płomieni padło kilka sztuk sprzętów domowych oraz część belkowania dachu. Ogień przybrałby był większe rozmiary, gdyby nie lokatorzy, którzy go znacznie stłumili przed przybyciem straży pożarnej. Przyczyną wybuchu pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Fałszywe bankructwo. Abraham Teitelbaum, kupiec zamieszkały przy ul. św. Gertrudy, zbiegł przed niedawnym czasem z Krakowa i zostawił żonę i ośmioro dzieci. Umknął zaś przed grożącem mu kryminałem za fałszywe bankructwo, wskutek którego naciągnął wiele osób w Krakowie i na prowincji. Jako podejrzanego o współudział w tym nieczystym geszefcie aresztowała policja syna zbiegłego Markusa Teitelbauma — ten jednak odmawia wszelkich zeznań w tej sprawie.

Niepraktyczni złodzieje Eljasz Rotter i Meilech Schlanger, obaj 18-letni, skradli na szkodę kupca Izydora Buttnera na Kazimierzu paczkę z przyborami do pisania, które usiłowali detalicznie sprzedać. Ponieważ jednak handel nie szedł, a ze skradzionemi przedmiotami nie wiedzieli, co zrobić — rzucili je do miejsca ustępowego. Obaj niepraktyczni złodzieje zostali aresztowali i osadzeni „pod telegrafem“.

Awanturniczy złodziej. Wczoraj po południu zosał przytrzymany przez policjanta 42-letni Wincenty Zawłocki za kradzież desek. Podczas aresrtowania stawiał policjantowi zacięty opór, przyczem uderzył go w twarz. Dopiero zjednoczone siły policyjne zdołały go odstawić wraz ze skradzionemi deskami do aresztów „pod telegrafem“.

Pijany awanturnik. Jędrzej Hankus 32 letni wyrobnik wywołał wczoraj w stanie pijanym olbrzymią awanturę i zbiegowisko na Małym Rynku, gdzie kilku przechodniów z lekka poturbował i zelżył. Wezwany przedstawiciel władzy zapchał go znów do „ula“, skąd Hankus dopiero niedawno wyszedł.

Caruse w gramofonie. Nie każdy amator śpiewu, uczeszczający na koncerty nawet po większych miastach zagranicznych, może słyszeć najsławniejszego dziś na świecie tenora Carusa. To też, aby najszerszej publiczności dać możność słyszenia jego głosu postarała się londyńska firma The Gramophon Co Ltd o pozyskanie zdjęć najładniejszych jego aryj do gramofonów z piszącym aniołkiem. Doskonały ten instrument muzyczny, oddając zupełnie naturalnie głos wielkiego śpiewaka, a zwany słusznie »operą w domu«, jest do nabycia w składzie Józefa Weksiera, ul. Grodzka 71.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 22 bm. do 24 paździer.).

	miejski	ludowy
Wtorek	Makbet	Arsenjusz Lupin
Sroda	Głupi Jakób	Zaloty huzarów
Czwartek	Makbet	Panna żołnierzem
Piątek	Złoty wiek rycer.	Panna żołnierzem
Sobota	Pna Maliczewska	Radziwiłł Panie k.
Niedz. po poł.	Taifun	Radziwiłł Panie k
Niedz. wiecz.	Pna Maliczewska	Panna żołnierzem
Poniedz.	Pna Maliczewska	Zaloty huzarów

Ze Lwowa.

I. Zjazd muzyków polskich. W czasie uroczystości Szopenowskich rozpoczął się wczoraj I Zjazd muzyków polskich. Przybyli prawie wszyscy uczestnicy zjazdu i wielu dygnitarzy. Pierwszy przemówił prezes komitetu obchodu p. Tchórznicki, który oświadczył, że zjazd spowodowany uroczystościami Szopenowskiemi, które nadawały się do tego najlepiej, aby zainicjować I. Kongres muzyków polskich, który powinien wydać owoce pożądane dla muzyki rodzimej. Otwierając I zjazd muzyków, wyraził życzenie, aby w podniosłym nastroju dla czci Szopena obrady przyniosły najobfitszy wynik dla muzyki polskiej.

Następnie przemówił ks. Andrzej Lubomirski, prezes Towarzystwa muzycznego. Imieniem reprezentacji miasta przemówił prezydent Ciuchciński. Nastąpiło ukonstytuowanie zjazdu. Wybrany prezesem Paderewski, a wiceprezesami ks. dr Sarzyński, Żeleński, Maszyński i Statkowski. Sekretarzem wybrany dr Szarlit. Prezydjum zajęło miejsce, poczem przemówił Paderewski i wyraził życzenia, aby zjazd wydał plon nader obfity. W obradach nie może jednak ani czynnego ani częstego przyjąć udziału z powodu gościnności — jaką go we Lwowie otaczają i zajęć artystycznych. Za zaszczyt wielki najserdeczniej dziękuje, ale przyjąć go nie może i wniósł aby wybrać prezesem Sarzyńskiego,

którego wiedza, nauka i powaga stanowią rękojmię, że zjazd odbędzie się z wielkim pożytkiem dla kraju. Następnie objął przewodnictwo ks. Surzyński, który zastępować będzie p. Paderewskiego w przewodniczeniu obrad, gdyż zgromadzenie na wniosek postawiony przez niego nie przyjęło rezygnacji Paderewskiego. Ks. Surzyński w pięknem przemówieniu zaznaczył, że wśród mgły i mrozów potrzeba nam ciepła i zacieśnięcia węzła. O godz. 12 i pół zakończyła się na odczytaniu telegramów uroczystość otwarcia zjazdu. Plenarne posiedzenie zjazdu muzyków odbyło się o godz. 4 popoł. Na porządku dziennym: odczyt ks. dr. Józefa Surzyńskiego pt. „Ostatnie prace w dziedzinie historji muzyki polskiej i ogłoszenie częściowego wyniku konkursu“.

List pasterski arcybiskupa Bilczewskiego. Z powodu zbrodni jasnogórskich wydał arcybiskup Bilczewski pismo do swego duchowieństwa, zarządzając w dniu 30 b. m. t. j. w nadchodzącą niedzielę odbyła się po wszystkich kościołach parafialnych i zakonnych suma przed Najśw. Sakramentem, wystawionym w monstrancji; po sumie ma być odśpiewana z ludem pieśń: „Przed oczy Twoje Panie“ i „Święty Boże“.

Presja władz podatkowych. „Dziennik Polski“ donosi: Był u nas pewien szanowny obywatel i właściciel realności i pokazał nam niezmiernie ciekawy drukowany dokument. Obywatel ten fasjonuje zupełnie uczciwie, ale nie ma zwyczaju obdzierania ze skóry swoich lokatorów i bierze czynsze takie, jakie brać może i ile mieszkanie warte. Owoż ku swemu zdumieniu dostaje z Administracji podatkowej drukowane wezwanie, aby się celem wyjaśnienia stawił w Administracji, bo jego fasja jest za niska wobec pobieranych w tej okolicy czynszów w innych domach. A więc nie są to sporadyczne wypadki presji na właścicieli realności, by podwyższali czynsze lokatorom, ale system, skoro już w tym celu są drukowane formularze. Widząc tego rodzaju „horrendum“ fiskalne, należy się zastanowić nad tem, na co wogóle zdały się te ankiety, zgromadzenia, wiece itp. komedje drożyźniane, skoro sama władza podatkowa zmusza właścicieli domów pod rygorem komisyjnej oceny mieszkań do podwyższenia czynszów.

Zamach samobójczy w hotelu. Wczoraj wieczór w hotelu „Reunion“ popełnił zamach samobójczy niejaki Bronisław Burczakiewicz, liczący 21 lat, który zamieszkał w tym hotelu od dn. 27 września i zameldował się pod fałszywem nazwiskiem Broniław Zawadzki, inżynier Wydz. Rady pow. w Żółkwi. Gdy portjer hotelu usłyszał wczoraj wieczór dzwonienie z pokoju Burczakiewicza, pospieszył tam i ujrzał Burczakiewicza wijącego się z bólu po ziemi po zażyciu trucizny. Zawezwał więc natychmiast Pogotowie ratunkowe, które po przepłukaniu żołądka przewiozło desperata w bardzo groźnym stanie do szpitala.

Zostawił on list otwarty, w którym lakonicznie pisze, że odbiera sobie życie dobrowolnie. „Powody zostaną przy mnie. Jedno tylko nadmieniam, że nie miłość, bo w miłości nie zaznałem zawodu“. Ponadto zostawił dwa listy zapieczętowane jeden do ojca Franciszka w Chrząstowie, drugi do brata Antoniego Burczaka we Lwowie; 12 świadectw szkolnych, metrykę, notes i szklankę z płynem, który wypił Burczakiewicz zdeponowano na policji.

Rabunek w dorożce. Jan Miśko, handlarz owoców z Winnik, przyjechał do Lwowa, aby się trochę zabawić. Po sutych libacjach, Miśko wziął sobie do towarzystwa jakąś damę z ćwierćświatka, wynajął sobie dorożkę i kazał się wieść do Winnik. Po drodze wstąpili jeszcze do kilku szynków, poczem dorożkarz dobrawszy sobie jakiegoś towarzysza, ruszył w nocy w kierunku do Winnik. Za rogatką Łyczakowską Miśko spostrzegł, że mu skradziono z kieszeni 160 kor., a o kradzież tę podejrzywał towarzyszkę. Kiedy jednakowoż zwrócił się do owej damy z żądaniem zwrotu pieniędzy, dama zagroziła mu nożem. Kiedy także dorożkarz i towarzysz jego stanęli po stronie damy, Miśko z obawy o życie uciekł i zgłosił się po pomoc na policję.

Z kraju.

Usiłowane przekupstwo radnych gminnych w Nowym Targu. Magistrat tutejszy rozpisał licytację na wydzierżawienie tutejszego gminnego browaru. Oferty wnieśli dwaj żydkowie: Maks Mendler i Zacharjasz Trepper, oraz poważna firma Władysław Dudziński i Sp., dotyczas browar ten dzierżawiąca. Wspomniani dwaj żydkowie, nie będąc pewni, czy przy ofercie swojej się utrzymają, usiłowali przekupić radnych gminnych pp. Domina i Dworskiego — pierwszego kwotą 500 koron, drugiego zaś kwotą 1000 koron — przyobiecując zaś innym radnym, którzy będą im pomocni przy zatwierdzeniu oferty ich na radzie gminnej, po 200 koron. Przekupstwo zdradzili na Radzie gminnej w dniu 21 października br. pp. Domin i Dworski. skutkiem czego żydkowie z ofertą swoją się nie utrzymali, natomiast oferta firmy Dudziński i Sp. się utrzymała i zatwierdzoną została z tem, że firma ta musi wyrabiać lepsze, niż dotąd, piwo i takowe taniej, niż obecnie, sprzedawać.

Kradzież czy zguba 1000 koron w Nowym Sączu Dnia 22 bm. przyszedł do lokalu śniadankowego p. Oleksego w Nowym Sączu radca sądowy Pisztek i poprosił chłopca sklepowego, aby mu zmienił banknot tysiąckoronowy w Kasie zaliczkowej, mieszczącej się w tymsamym domu na pierwszem piętrze. Okoliczności złożyły się w ten sposób, że w czasie gdy chłopak oddalił się ze sklepu radca Pisztek musiał udać się do sądu. Gdy po pewnym czasie wrócił i zapytał się chłopca, czy spełnił polecenie, ten odpowiedział, że banknot zgubił. Utrzymuje się ogólna opinja, że chłopak skradł ów banknot, zwłaszcza że prawie wykluczonem jest nawet na wypadek zguby owych 1000 koron, aby nie potrafił ich na tak małej przestrzeni, jak z parteru na piętro odnaleść. Sprawę wyjaśni śledztwo sądowe w dniach najbliższych. Aresztowanego chłopca odstawiono do aresztów sądu karnego.

Teatr Oesera. Żywo mamy w pamięci bojkot teatru elektrycznego Oesera w miastach galicyjskich, które nie chcąc popierać firmy niemieckiej zmusiły go do poprzestania na pewien czas przedstawień. W tych dniach zjechał do Nowego Sącza dawny teatr Oesera, lecz będący własnością Polaka p. Gąsiorowskiego, który cieszy się tutaj ogólną sympatją, objawiającą się wielką frekwencją publiczności na przedstawieniach, na których często atrakcją są zdjęcia z obchodu grunwaldzkiego.

Senzacyjne bankructwo. Zupełnie niespodzianie spadła na Lwów wieść, że p. Leonard Wiśniewski, długoletni marszałek powiatowy Drohobycza i długoletni członek lwowskiej Izby handlowej, zawiesił wypłaty. P. Leonard Wiśniewski był drohobyckim nafciarzem, właścicielem fabryki likierów i rosolisów — i przez długie lata propinatorem drohobyckim. Dorobił się znacznego majątku, stał się właścicielem dóbr, a w ostatnich czasach, tj. w ostatnich kilku miesiącach przerzucił się na spekulacyjne dalsze kupno dóbr. Ostatnio nabył od Banku parcelacyjnego dobra Przędzel, a celem otrzymania potrzebnej gotówki puścił w kurs weksle na przeszło pół miljona koron. Pożyczał na krótkie terminy za stosunkowo dość wysokimi procentami, a było mu obojętne, skąd mu pośrednicy jego po potrąceniu „solidnej“ prowizji, pieniądze przynosili. Przed kilkunastu dniami już czuł, że będzie mu trudno płacić, powziął tedy zamiar zawieszenia wypłat. Na jakiś czas przedtem jednak przepisał dobra na nazwisko zięcia, czem wierzyciele naturalnie czują się bardzo pokrzywdzeni. Wczoraj odbyło się w obecności p. Wiśniewskiego zgromadzenie wierzycieli u jednego z lwowskich adwokatów, na którem prowizorycznie przedłożono spis wierzycieli 516 tysięcy koron; mają one jednak dojść do kwoty 800 tysięcy koron.

Z Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie. Wydział Tow. ogrodniczego przypomina członkom włościanom, którym Towarzystwa uchwaliło założyć sady wzorowe, aby w tym miesiącu przygotowali ziemię pod drzewka według wskazówek, danych przez sekretarza Towarzystwa. To samo tyczy ogrodów szkolnych w Skrzyszowie i Kobierzynie. Wydział Towarzystwa rozdał pomiędzy swych członków premję roczną, na którą przeznaczył kwiat „aspidistra“.

Z innych zaborów.

Teatr popularny w Warszawie Ludowa scena nie miała szczęścia w Warszawie, obfitującej zresztą w wiele różnych widowisk — zakładana upadała wciąż i ostatecznie od kilku lat jej nie było wcale. Dopiero teraz powstaje nowa instytucja, która istotną tę lukę zapełnić może. Dawny artysta operetki lwowskiej, a następnie reżyser teatru w Lublanie p. Julian Kratochwil zakłada „Teatr popularny“ przy ulicy Mokotowskiej w budynku „Aleksandrynie“, stosownie przerobionym. Reżyserję objęli: w dramacie pp. Grabowiecki i Kindler, w wodewilu p. Prohaska, dyrygentem jest p. Marczewski.

Kradzież obrazu Rembrandta w Warszawie. W ubiegły piątek zauważono w pałacu Branickiego (Nowy świat 18) brak jednego obrazu na ścianie. Po sprawdzeniu okazało się, że zginął obraz Rembrandta, niezmiernie cenny, przedstawiający głowę starca z rozwichrzonym zarostem. O tajemniczem zniknięciu obrazu zawiadomiono wydział śledczy, który w osobie naczelnika p. Kowalika rozwinął bardzo energiczne śledztwo, celem wyjaśnienia tej zagadki. Przedewszystkiem przesłuchano służącego, którego opiece powierzony był obraz. Niejasne zeznania służącego tego stały się powodem aresztowania. Jak się okazuje, obraz ów dwa lata temu wysłany był do Holandji i na wystawę, gdzie znawcy uznali w nim oryginał Rembrandtta i ocenili na 40.000 rb. Prawdopodobnie amator na obraz znalazł się już wtedy, w Holandji, a przybywszy do Warszawy dotarł do obrazu i zabrał go. Hipoteza ta więc znajduje w dotychczasowych danych — potwierdzenie, gdyż, jak się okazało, aresztowany służący miał bliskiego krewnego, który pracował w jednym z hotelów, gdzie mieszkali zagraniczni handlarze obrazów.

Rozszerzajcie Gazetę Powszechną.

U stóp pomnika

(podsłuchane).

Byłem w Krakowie, podziwiałem nowy pomnik i słuchałem:

Głowa rodziny (w ubraniu podróżnem):

— Fiu-fiu! Niema co mówić. I rozmach, panie, jest i podstawa, i myśl. Ja w pomniku szukam, panie, myśli.

Żona: A co mówisz o łbie końskim?

Głowa rodziny: Głupiaś; koniowi patrzy się na nogi!

Córka: I pomyśleć, że to jedna dusza dłutem swem wyśpiewała!

Znawca: To artystyczne zespolenie lotności pomysłu z twardością granitu!...

Radca: Ile on musiał zebrać, żeby tak sypnąć pół miljona!

Pan z długiemi włosami (krzywiąc się): I ten krzyżak, jak rozgnieciona mucha i ten Witold z główką, jak kropka nad »i« i ten koń, niby jakiś »cocq gaulois«, co zamiast piać, ryczy i cała ta robota taka szkicowa, pośpieszna; nawet architektoniczne ornamenty takie tanie..

Radca: Djabła tam tanie! wiem napewno, pół miljona!

Głowa rodziny: Pośpieszne, ale dostawione w terminie.

Pan z długiemi włosami: Ja o sztuce, a pan o terminie! Gdyby był konkurs, może pomnik by nie stanął ale jaki impuls dla naszej sztuki! Taki pomnik! Taki temat! Ze dwa wieki rzeźba polska poczeka na taką sposobność!

Radca: Proszę pana, za swoje pieniądze każdy robi, co chce.

Głowa rodziny: Pal licho pieniądze! Ale tu jest myśl. Niech mi kto śmie powiedzieć, że to nie wspaniałe! że mi, panie, serce oto tak do góry nie skacze!

Córka: Cudowne: Takie wielkopańsko-postępowe! To jest, jak ten śpiew słowiczy, lub łabędzi! On może o sobie rzec: »Jestem miljon!«

Radca: Pół miljona, wiem na pewno.

Żona: Nie eszofuj się, Milciu, bo sobie zaszkodzisz.

Głowa rodziny: I to, panie, Grunwald! — całą gębą!

Pan z okularami: Przepraszam, to imponujące, ale właśnie nie Grunwald. Gdzie ci, co Grunwald zrobili? Co z jasną myślą, żelazną wolą, wzięli twardą ręką za łeb i Jagiełłę i Witolda i Litwinów i Rusinów i Tatarów, powiedli do zwycięstwa i zwycięstwo rozstrzygnęli? Gdzie oni? Zgoła historycznie rzecz biorąc... Na przykład ten chłop: czego on się tak cieszy i potrząsa pętami, których dotąd nie miał a po Grunwaldzie dostał?

Głowa rodziny. Tere-fere.. W tem jest, panie, myśl. Ja widzę wadę tylko jedną: że koń pysk otwiera i zęby szczerzy. To niepotrzebne.

Znawca (zaciekawiony): Czemu?

Głowa rodziny: Bo się takiemu koniowi zgoła nie zagląda w zęby!

Radca: Zwłaszcza wobec takiego kosztu.

Dorożkarz; A to ci ten Paderewski sprawny w palcach! Czy na fortepjanie łupić, czy taki okrutny Gruwald zmajstrować; zręczna robota!

Pan z wytartymi łokciami; Wielka mi tam sztuka! Jak mu pieniędzy wbródj machnął Wywiulski, taki magnat — wyzyskiwacz ukraiński z pod Wilna, czy Łodzi...

Miałem dosyć; uciekłem.

Warszawskie „Słowo“.

Przegląd polityczny

O reformę wyborczą.

Wczoraj obradowały w sprawie reformy wyborczej wszystkie polityczne kluby, które miały powziąć pewne uchwały na wspólne posiedzenie przewodniczących klubów polskich. Uchwały te trzymane są w ścisłej tajemnicy. Popołudniu odbyło się posiedzenie prezydjów klubów polskich i ruskich. Wzięli w niem udział: Leo, Stapiński, Laskowski i Brunicki a nadto z rusinów: Lewicki, Korol i ks. Kołpaczkiewicz. Nadto byli obecny Głąbiński i namiestnik. Poseł Lewicki przedłożył projekt reformy wyborczej, na podstawie którego mógłby przyjść kompromis. Rusini żądają dla siebie 46 mandatów.

W ostatniej chwili wyłonił się projekt aby, nadać głos wirylny rektorom akademji weterynarji, szkoły rolniczej w Dublanach i Akademji sztuk pięknych.

W kurji powszechnej miejskiej proponowane są okręgi dwumandatowe, aby ułatwić uzyskanie mandatów różnych partji robotniczych.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Sprawa wywłaszczań.

Wiedeń, 25 października (tel. wł.). Z Berlina donoszą, że doniesienie „National Zeitung“ o możliwości wywłaszczań jest nieprawdopodobnem. Uchwała podobna byłaby jednym z najbardziej nierozumnych kroków. Przedewszystkiem musiałaby być powziętą na posiedzeniu pełnej komisji kolonizacyjnej, a o takiem posiedzeniu nic na razie nie wiadomo.

Ostatnie posiedzenie pełnej komisji odbyło się w czerwcu br. a najbliższe następne odbędzie się w styczniu roku przyszłego. Wiadomość „National Zeitung“ byłaby i w tem niewiarygodną, iż komisja ma materjał olbrzymi, który jej wystarczy na półtora roku pracy. Nie musi zatem uciekać się do wywłaszczania.

Stracenie Crippena.

Berlin 25 października (tel. wł.) Z Londynu donoszą, że Crippen będzie stracony 19 listopada. Do tej pory Crippen nie wniósł odwołania.

Z dni nowej republiki.

Berlin 25 października (tel. wł.) Z Lizbony donoszą, iż porucznik Mahado de Santos został przez nowy rząd obdarowany sumą 4 tysięcy marek za dowództwo siłą rewolucyjną w niedawnych wypadkach portugalskich.

Berlin 25 października (tel. wł.) Z Lizbony donoszą, że rządy Wielkiej Brytanji, Niemiec, Francji i Hiszpanji przyjęły na razie zawiadomienie o ukonstytuowaniu się nowego rządu portugalskiego. Rząd prowizoryczny otrzymał od tych rządów zawiadomienie. Ostatnie uznanie nowego rządu portugalskiego przez państwa europejskie nastąpi dopiero po zatwierdzeniu go przez Zgromadzenie narodowe. Rząd portugalski jest z tego powodu niezadowolony, gdyż jeszcze nie rozpisano powszechnych wyborów do konstytuanty. Opóźni to bardzo ostateczne załatwienie się z państwami europejskiemi.

Berlin 25 października (tel. wł.). Z Lizbony donoszą, iż rząd prowizoryczny zniósł naukę religji w szkołach.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Przy zakupnie towarów prosimy powoływać się na

Gazetę Powszechną

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.